

Kulisy badania 6- i 7-latków

Prof. Roman Dolata z Instytutu Badań Edukacyjnych obala zarzuty podnoszone przez dziennikarzy. – To, co piętnują, to normalne praktyki badawcze, stosowane na całym świecie – wyjaśnia. – A polskiej edukacji potrzeba dobrych badań naukowych

Rodziny uczestniczące w badaniu 6- i 7-latków na starcie szkolnym otrzymują talon na zabawki dla dzieci o wartości 40 zł. Czy to jest normalna i akceptowalna praktyka?

Ludzie, którzy nie zajmują się badaniami naukowymi, mogą podejrzewać, że coś jest nie tak, jeśli udział w badaniu naukowym jest materialnie nagradzany. Ale to są normalne praktyki. Powód jest prosty – ludzie czy instytucje nie chcą poświęcać swojego czasu, nie otrzymując nic w zamian. Szkoły, które biorą udział w badaniach, mają z tego pożytek – dostają użyteczną informację zwrotną. Jednak nie zawsze jest to wystarczająca zachęta.

Gdy w końcu po latach posuchy polska edukacja doczekała się adekwatnego do swej społecznej wagi zainteresowania badaczy, pojawił się problem bardzo dużej liczby badań, które często docierają do tych samych placówek. Odrabiamy ważne cywilizacyjne zapóźnienie, ale czasami oznacza to, że trzeba sięgnąć po dodatkowe czynniki motywacyjne. Ważne, by w badaniu uczestniczył jak największy odsetek wylosowanych szkół i respondentów. Od tego zależy wartość poznawcza badania. Jest to szczególnie istotne w badaniu podłużnym, a więc takim, w przypadku którego naukowiec kilkakrotnie zwraca się do tych samych osób, śledząc zmiany.

W badaniu 6-7-latków system zachęt jest szczególnie ważny, bo ze względu na jego specyfikę, docieramy bezpośrednio do rodzin, nie korzystając z pośrednictwa placówek edukacyjnych. Dlatego, organizując przetarg na wykonanie tego badania w terenie, Instytut wymagał szczególnych starań związanych z dotarciem do wylosowanych rodzin i dobrego zmotywowania ich do udziału w projekcie badawczym. Kluczowa jest oczywiście dobra informacja o celu badania i przekonanie potencjalnych uczestników, że jest ono ważne i pożyteczne. Jednak to nie wystarcza.

Firmy zajmujące się ankietowaniem, wypracowały metody, dzięki którym udaje się skutecznie pozyskiwać osoby do badań. Takie działania są standardem np. w przypadku badań gospodarstw domowych wykonywanych przez GUS. Istnieje bogata literatura międzynarodowa dotycząca tego, że zachęty w postaci prezentów, konkursów lub nawet pieniędzy zwiększają odsetek odpowiedzi i są odbierane przez respondentów jako właściwy wyraz wdzięczności za wysiłek. Ponieważ IBE nie ma własnego działu realizacji badań w terenie (stworzenie takiej jednostki organizacyjnej nie byłoby zresztą celowe), wykorzystuje wyspecjalizowane firmy mające odpowiednie doświadczenie i know-how.

Jaka firma wykonuje to badanie dla IBE i jak została wybrana?

Firma została wyłoniona w przetargu, zgodnie z ustawą o zamówieniach publicznych. Informacje o warunkach i wyniku takich postępowań są dostępne publicznie na stronie BIP Instytutu. Przedsiębiorstwa, które zgłosiły się do przetargu, proponowały konkretne rozwiązania związane z motywowaniem do udziału w badaniach. Przetarg wygrało konsorcjum firm TNS i CBOS, firmy z dużym doświadczeniem w zakresie realizacji badań w terenie.

Na czym polegają działania promocyjne wokół badania i ile na to przeznaczono pieniędzy? Jakie były wymagania IBE?

Oczekiwaliśmy, że 5 procent kosztów badania zostanie przeznaczone na działania, które pozwolą ankietnikom łatwiej dotrzeć do rodziców i dzieci. Konsorcjum zaproponowało działania na poziomie 9 procent ceny ofertowej, obejmujące: ulotki, koszty zachęty, zbudowanie i obsługę strony internetowej, infolinię. Na infolinii każda osoba zainteresowana mogła upewnić się co do szczegółów badania i ich organizatora – chodziło tutaj o maksymalny komfort psychiczny. Ludzie wpuszczają przecież ankietników oraz towarzyszących im psychologów dziecięcych do swoich domów.

Uczestnicy badania będą brali udział w loterii, w której zostanie wylosowany samochód. Czy to też mieści się w ramach zwyczajowych działań promocyjnych przy takich badaniach?

Konsorcjum TNS OBOP przedstawiło argumenty oparte na wynikach własnych analiz dotyczących pozyskiwania zgody, a przede wszystkim kontynuowaniu udziału w badaniu znacznej części respondentów. To prawda, że akurat samochód jako nagroda może działać na wyobraźnię. Jednak zachęty o takiej wartości, bo mówimy o ok. 40 tys. zł, także nie są ewenementem w takich działaniach. To zresztą wychodzi niecałe 13 zł na jedną przebadaną rodzinę.

Żeby nie być gołosłownym podam przykłady. Losowanie wśród uczestników drogich prezentów było w planach niemieckiego badania NEPS, które dotyczy analizy procesów edukacyjnych od wczesnego dzieciństwa do wieku dorosłego. A w USA płacenie za udział w badaniach jest normą np. w przypadku niektórych dużych badań stanowych dotyczących zdrowia, bezrobocia itp.

„Rzeczpospolita” zarzuciła IBE, że to badanie ma być fikcją, że tak naprawdę ma – na zlecenie MEN – udowodnić z góry przyjętą tezę, iż posłanie sześciolatków było dobrym pomysłem.

Nie wiem, co ma na myśli autor tej tezy. Czy sugeruje, że wyniki badania w razie politycznej potrzeby będą fałszowane? Jeżeli tak, to naukowcy prowadzący to badanie – w tym ja osobiście – czujemy się dotknięci. Jakie działania badawcze w mojej 30-letniej pracy naukowej uprawniają autora do takiego podejrzenia? Proszę o ich wskazanie.

Badanie 6- i 7-latków na starcie szkolnym jest badaniem naukowym podejmowanym ze względu na doniosłość teoretyczną i praktyczną wyników, które przyniosą. Nie ma dać odpowiedzi na pytanie, czy 6-latki powinny pójść do szkół, bo nauka nie jest maszynką do podejmowania decyzji politycznych.

Wyniki badań naukowych zwykle dają złożony obraz rzeczywistości i raczej komplikują życie politykom, którzy chcieliby prostych recept. Nie oznacza to, że ich wyniki są dla polityki, szczególnie edukacyjnej, bezwartościowe. Ich uwzględnienie wymaga jednak długofalowego, elastycznego i zwykle wielowariantowego działania.

Dzięki omawianemu badaniu dowiemy się, jak rozwijają się dzieci w tym wieku pod względem intelektualnym, emocjonalnym i społecznym w zależności od ścieżki edukacyjnej – czyli od tego, czy uczą się w przedszkolu, oddziale przedszkolnym w szkole czy pierwszej klasie szkoły podstawowej. Będziemy dociekać, czy i co ewentualnie zmieniać, by stworzyć dzieciom jak najlepsze warunki do rozwoju.

Pracownia Szkolnych Uwarunkowań Efektywności Kształcenia IBE, której jestem opiekunem naukowym, prowadzi i będzie prowadzić szereg takich badań dzieci w wieku szkolnym.

Polskiej edukacji potrzeba dobrych badań naukowych. Udział Polski w takich międzynarodowych edukacyjnych programach badawczych jak PISA, PIRLS, TIMSS czy

ICCS jest bardzo ważny. Ale nie zastąpią one badań krajowych. Wysokie standardy metodologiczne obowiązujące w badaniach międzynarodowych muszą być przenoszone na rodzimy grunt.

A jak wygląda sprawa tego, że do badania nie włącza się dzieci chorych? Media czynią z tego zarzut...

Wykluczanie dzieci z badania – to brzmi strasznie. Tak sformułowany zarzut czyni z nas barbarzyńców. Jednak od strony naukowej wygląda to inaczej. Każde badanie zmierzające do ustalenia pewnych prawidłowości musi jasno sprecyzować obszar eksplorowanych zjawisk, populację, w której będzie prowadzone (z niej wybiera się poprzez losowanie tzw. próbę badawczą) oraz instrumenty diagnostyczne, które będą użyte. W tym badaniu zaplanowano użycie niezwykle nowoczesnych technik badawczych pozwalających poznać bardzo szeroką populację dzieci 6-7 letnich (m. in. test adaptacyjny TUNSS).

Jednak każda metoda ma swoje ograniczenia, nie może objąć 100% populacji. Dlatego zawsze planuje się precyzyjnie, jakie dzieci nie mogą być poddane diagnozie. Nieobjęcie dziecka badaniem motywowane jest względami naukowymi (rzetelność uzyskanych danych) i humanitarnymi (skłanianie badanego, szczególnie dziecka, do wykonania procedury badawczej, która może być tylko źródłem frustracji, po prostu narusza dobrostan psychiczny badanego bez korzyści poznawczej).

W dobrym badaniu odsetek osób nim nieobjętych jest niski. W międzynarodowych badaniach edukacyjnych zwykle narzuca się krajom uczestniczącym wykluczenia z badania nie większe niż kilka procent (w każdym badaniu jest to dokładnie opisane). W badaniu 6-7-latków odsetek nieobjętych badaniem dzieci nie przekroczy 1 procenta!

Oczywiście działania ankietera, który na podstawie krótkiego wywiadu z rodzicem ustala, czy dziecko może wziąć w nim udział, muszą być zgodne z procedurą i bardzo taktowne. Jeżeli kontrola realizacji badania wykáže jakieś nieprawidłowości w tym zakresie, będziemy interweniować i prosić wykonawców o wyjaśnienia. Jednak na tym etapie (zakończono realizację w terenie I fazy badania) nie mamy niepokojących sygnałów.

Dzieci, które mają rozmaite dysfunkcje, nie bada się tymi samymi narzędziami badawczymi. One muszą mieć metody dopasowane do swoich możliwości. Są one zupełnie inne, dostosowane do potrzeb rozwojowych tych dzieci.

Trzeba podkreślić, że IBE zajmuje się badaniami dzieci o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Ale pojedyncze badanie naukowe nie może być badaniem wszystkiego. Istotą metody naukowej jest spojrzenie analityczne.